



Teresa Maria Klimek

część III z V

Sygnatura notacji: **N0081**
Data urodzenia: **11.10.1929 r.**
Data nagrania: **18, 19.09.2007 r.**
Miejsce nagrania: **dom świadka, Gorzów Wielkopolski, Polska**
Prowadząca/y rozmowę: **Wanda Milewska**
Czas nagrania: **cz. I: 55 min, cz. II: 59 min, cz. III: 25 min, cz.IV: 59 min, cz.V: 58 min**
Format nagrania: **video**
Język nagrania: **polski**



TRANSKRYPCJA



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

Teresa Maria Klimek: I teraz ja tylko szukam tego proszku, żeby on mi nie zginął, do prania, jako najważniejsza rzecz, bo tam ten list schowany. W tej ciemności. Gdzie jest ten proszek do prania, żeby znaleźć, już tam inne rzeczy niech giną. I w końcu zaczęły podjeżdżać takie gaziki milicyjne i zabierały każdego z nas, te 15 osób. No ale tam, w tym gaziku, to tylko można było naraz wziąć cztery osoby najwyżej. Więc tak wozili po trochu. I ostatnie zostaliśmy trzy chyba, Ania Marczyk, „Mszycza” my na nią mówiliśmy, Maria Tężycka i ja. I pojechali, i my tylko trzy, i ci zomowcy z nami. I ci zomowcy, nie wiem, co im przyszło do głowy, zaczęli ciskać tymi swoimi pistoletami na jezdnię i „Mamy dosyć tej wojny”. Naprawdę. „Mamy dosyć tego wszystkiego”. I przekleństwa tam idą różne... I ja teraz przestraszona jakoś. Co tu robić przecież? Jeszcze ktoś pomyśli, że to myśmy im tę broń zabrały czy coś. Ja mówię: „Panowie”, spokojnie do nich mówię, „niech panowie pozbiorają to wszystko, bo przyjedzie wasz dowódca i zobaczy, co wy robicie”. No więc pozbiali to. No ale takie były śmieszne zdarzenia. Zresztą Iza to opisała, Cywińska, bo ja jej opowiadałam potem, jak to było, i Iza gdzieś opisała to też, to zdarzenie. Ale Iza już była w tej innej więźniarce. Iza nie była w tej więźniarce. W tej więźniarce były wszystkie gorzowianki oprócz Steni, bo Stenia była też w tej pierwszej, która pojechała, i te dziewczyny z Leszna, z Sieradza chyba też tu były, z Wielunia, z Wielunia nawet były tu.

Wanda Milewska: To z Gorzowa kto był?

Teresa Maria Klimek: Proszę?

Wanda Milewska: Grażyna Pytlak też była?

Teresa Maria Klimek: Też była, tak. Ona była w tym przedziale. Tu, niżej. A ja byłam w tym. No i właśnie przyjechałyśmy na ten posterunek milicji, i tam już był lekarz. I po kolei nas badał.

Wanda Milewska: To dokąd zawieźli?

Teresa Maria Klimek: To była miejscowość... Właśnie, ja zapomniałam, jak ona się nazywa w tej chwili. Musiałabym spojrzeć na mapę, to bym ją odczytała. W każdym razie za Olsztynem już. Już za Olsztynem to było. I wtedy ten lekarz do nas mówi tak: „Proszę pani, ja paniom radzę, lepiej jechać razem do obozu, gdzie was wiozą, a nie do szpitala więziennego. Ale dwie osoby chciały pójść do szpitala więziennego, to była Grażyna właśnie, Pytlak, i jeszcze jedna taka Irenka Pasak z Wielunia. Tak że one do tego szpitala więziennego poszły, chciały iść, znaczy zgodziły się, a myśmy mówiły, że nie chcemy do szpitala, że wszystko dobrze, że chcemy być razem. Może one się gorzej czuły, widocznie, na pewno, tak. A my jakoś się trzymałyśmy. Ja podobno miałam odbitą tu kratę, na twarzy, ponieważ upadłam, a te drzwi były okratowane jakoś. No wszystkie miałyśmy wstrząśnienie mózgu, to miałyśmy wszystkie. No bo jednak był to wstrząs. Podobno takie wstrząśnienie to bywa, często nawet, ale człowiek nawet czasami nie wie, że ma wstrząśnienie mózgu. I jedziemy dalej. I teraz jedziemy wszystkie w jednej więźniarce. Czyli już tak siedzimy, że już nie można się ruszyć. I wtedy nagle, muszę przyznać, że jakoś, no nie wiem... Bo ja mam częste migreny i przyszła mi ta migrena, atak migreny. I teraz co tu robić? Więc jednak muszę przyznać, że ci zomowcy mnie wzięli do swego przedziału i ja już jechałam cały czas w ich przedziale, z tymi zomowcami, cały czas niestety wymiotując do worka taką treścią jakąś wątrobową, żółcią czy tam czymś. To się tak wymęczyłam, że już nie wiedziałam, jak ta podróż będzie długo trwała, z tym atakiem. I teraz proszę sobie wyobrazić, nagle podjeżdżamy, a tu wspaniały dom. Ja muszę wam pokazać zdjęcie. bo to był dom wczasowy Komitetu Prasy, Radia i Telewizji. Dom wczasowy. Ja tu mam gdzieś zdjęcie, to pokażę. I oświetlony cały. W lesie oświetlony dom. Wielki dom wczasowy, oświetlony. Pięknie. Jak bajka, nie? I ten śnieg, to zimno, wchodzimy, ciepło, przytulnie, miło. Pokoiki dwuosobowe, ale nas tam po cztery, czyli dwa tapczaniki, i dwie amerykańki takie rozstawione, tak się dawniej nazywały, amerykańki, takie fotele, które można rozstawić na spanie. Czyli razem...

Wanda Milewska: Gdzie to było?

Teresa Maria Klimek: To było w tej Gołdapi. To już była Gołdap. I ten dom wczasowy był jakieś trzy kilometry od miasta, a niecały kilometr do granicy sowieckiej, tak. Niestety. W lesie dom. Ale wchodzimy, przy każdym pokoju taki przedpokój i łazienka własna. Więc zaczarowany świat, nie? Ale od razu komendant mówi: „O tu przyjechałyście z Poznania, tak, dobrze, ten zespół” i naturalnie nie wolno podchodzić do okien, nie wolno wychodzić na korytarz, nie wolno to, nie wolno to, co nie wolno. Do okien, bo będą zaraz żołnierze strzelali. Bo jak tam był ten dom, taki duży, oszklony, bardzo oszklony, ładny, to tu stało wojsko. Tu było wojsko naokoło. W budynku była straż więzienna, czyli strażnicy więzienni i strażniczki więzienne, ale po cywilnemu. Ciekawe, po cywilnemu ubrane były, nie w mundurach swoich. I SB. Tak że na początku żeśmy tego nie rozróżniały. I to po prostu był jakiś taki pierwszy odpoczynek. Umyć się... Ciepła woda, niewidziana od tyłu tygodni. I w ogóle to było zaskoczenie. Takie warunki były, no trudno, nie będę mówiła, że było inaczej, bo w myślach może niektórych osób ten Gołdap to był jakiś obóz straszny. Przyzwoite

warunki. Ale w tej przyzwoitości wyszły inne rzeczy nieprzyzwoite. Więc jak było z tymi... Okna były zabite na początku, gwoździami, że nie można było pootwierać. Bo to były drewniane ramy i pozabijane gwoździe, żeby nie pootwierać okna. W każdym takim pokoiku był balkonik, ale na ten balkonik nie można było wyjść, bo te drzwi były zabite też, na balkon. Tak było na początku. A tam już były przywiezione wcześniej: Gdańsk, Ostrołęka... Gdańsk był w Fordonie, w Bydgoszczy, więc z tego więzienia były przywiezione, czyli była Anka Walentynowicz, a ponieważ Ankę Walentynowicz ja wcześniej znałam już z innych, z wyjazdów różnych, to Anka od razu: „O, jesteście z Gozowa, dobrze, jesteś Teresa”... I tak już było różnie. No i potem w tej Gołdapi spędziłam do 28 czerwca. Różne były po drodze przygody, tam codziennie dzień był inny, codziennie coś się działo. Ten list tej Bogusi. Więc najpierw przechowywałam, potem nasilały się rewizje, czyli przeszukania takie. Przyjeżdżał zespół samochodami esbeków z Elku i robili nam rewizję. I wtedy już tak bałam się, że czasami nie zdążę go schować dobrze. Więc trzymałam go, muszę się przyznać, w tym zbiorniku na wodę, Włożony on był w folię, mocno owinięty i włożony do zbiornika na wodę w łazience. No ale myślę sobie, no ja będę się tutaj zajmować tym listem, a ja mam inne rzeczy do zajmowania się. Bo ja prowadziłam listę osób, przywożone, zwalniane, na bieżąco. Z całego obozu. Tak jakoś starałam się kompletować, bo sobie taką misję wynalazłam. I raczej bałam się, że to mi zabiorą. I to przechowywałam. A już nie będę tym listem się męczyła. I ten list kiedyś zniszczyłam. Podarłam na bardzo drobne części, podarłam, podarłam i wyrzuciłam, tak. I do dzisiaj mam wyrzuty sumienia trochę, że nie udało mi się jakoś tego listu schować. Byłby to jakiś dokument. No ale wybrałam to i za to robiłam na bieżąco te wszystkie...

Wanda Milewska: A o Annie Walentynowicz może?

Teresa Maria Klimek: O Ance. No Anka jest jak Anka. Już wtedy była trochę taka zgorzkniała. Tak że nie miałyśmy tak wiele wspólnego języka już, okazało się. Ale nie, zawsze ja byłam dla niej... I potem jeszcze pisałyśmy do siebie listy, po zwolnieniu.

Wanda Milewska: Ale co było powodem tego zgorzknienia?

Teresa Maria Klimek: Po prostu jej stosunek do Wałęsy.

Wanda Milewska: No właśnie.

Teresa Maria Klimek: Już wtedy dał się poznać.

Wanda Milewska: Stosunek do Wałęsy dał się poznać?

Teresa Maria Klimek: Tak. Dał się poznać, bo ona tego nie kryła, przynajmniej przede mną. A ja uważałam, że tam nie ma co na ten temat opowiadać, że na ten temat będzie można mówić jeszcze kiedyś, jak coś będzie, a nie, jak jesteśmy razem tu w niewoli. Z nią zawsze rozmawiałyśmy razem, bo tam od razu trzeba przyznać, że był kapelan, proboszcz miejscowy przyjechał do nas i były wspólne msze święte, i potem okazało się, że można te gwoździe powymować i okna otwierać, można wychodzić na balkon, nikt nie strzelał do nas, ci machali, żołnierze, a potem

w końcu nawet kiedyś ulepili pod oknem bałwana, któremu włożyli ciemne okulary. A myśmy im rzucali, bo miałyśmy czasami z darów jakieś konserwy, jakieś kiełbaski, jakieś coś. Myśmy tam rzucali im do lasu, oni stali w tym lesie. I była komitywa. Nawet mam taki list, to może przyniosę, bo nie mam przy sobie, jak jeden żołnierz napisał, że może spotkamy się jeszcze w wolnej Polsce. Tak że oni potem... Albo jednego dnia... Ze mną mieszkała w pokoju Grażyna Przybylska-Wendt z Płocka. Ona była z krajówki. A jednocześnie ona przyjechała do Gołdapi chyba z czterema walizkami, miała dwadzieścia bluzek, ileś tam spódnic, ponieważ ona była zabrana z hotelu w Gdańsku, gdzie ona tam mieszkała jako oddelegowana z Płocka, mieszkająca w Płocku, więc te ciuchy miała ze sobą. I ona z tym wszystkim do Gołdapi przyjechała. Tak ją przewieźli. I ona miała ze sobą maszynę do pisania. skonfiskowali jej tę maszynę naturalnie, ale ona napisała podanie do komendanta, że ona tam wypełnia... Bo ona była lekarką i ona miała wypełnić jakieś... Była lekarzem sądowym i jakieś opinie miała wypełnić, i powiedziała, że zalega, musi wysłać te opinie, bo to ważne jakieś tam sprawy są i ona musi te opinie... I on jej dał pozwolenie pisania na maszynie tych właśnie opinii. Tak że ona w pokoju u nas postawiła tę maszynę i pisała na tej maszynie. I pewnego dnia jakiś kamyk w okno. Więc ja wychodzę na balkon, a to żołnierz: „Za głośno stukacie tą maszyną”. Czyli on nas ostrzegał. Myślał, że to nielegalna maszyna i że tak głośno Grażyna pisze. No to było takie wzruszające trochę, niektóre... Ale tak, przyjechała też międzynarodowa Komisja Międzynarodowego Czerwonego Krzyża. „No słuchajcie, naprawdę w Kambodży mają dużo gorzej. W Kambodży w tych więzieniach dużo gorzej”. Dlatego wiem, jak to była ta rozmowa, ponieważ Grażyna jako lekarka, była jakby oddelegowana do rozmów, więc w naszym pokoju się to wszystko działo. Więc ja przy okazji byłam świadkiem. I one mówią, że „tylko jedno zalecenie”. Ciekawe byłyśmy, jakie. Myśmy nie wychodziły w ogóle na dwór, tylko na takie tarasy betonowe. Czyli mogłyśmy na tych tarasach być właściwie praktycznie od tej godziny do tej, jak były otwierane, a nie... Zalecenie: „musi być kontakt z ziemią”. Nie może... Bo to wbrew jakimś prawom człowieka, jak nie ma kontaktu z ziemią. I teraz, gdzie tu nas wypuścić? Do tego lasu? Do lasu nie. Ale było tam takie atrium małe no i tam mogłyśmy wychodzić już potem do tego atrium. Po tej wizycie Czerwonego Krzyża.

Wanda Milewska: I tam zwolnione zostały niektóre osoby?

Teresa Maria Klimek: No to różnie. Gorzowa, tak? W lutym została zwolniona Danka Irzykowska. W marcu, na początku marca, Stenia i Grażyna. Potem jakoś siedziałyśmy i w kwietniu zostały wszystkie zwolnione. 30 kwietnia. I zostałam ja sama. Jakiś oni plan mieli swój, ale na czym polegał... Ja myślę, że najpewniej dlatego, że rok szkolny, żeby nie wrócić do szkoły już. Żeby nie wrócić do szkoły.

Wanda Milewska: I do kiedy pani tam była?

Teresa Maria Klimek: Do 27 czerwca.

Wanda Milewska: I całkiem sama?

Teresa Maria Klimek: No sama, nie, tylko z Gorzowa sama, z Gorzowianek. No była wprawdzie Agnieszka Wiśniewska z Gorzowa, ale ona w zasadzie była z Łodzi. W maju, umówiłam się, że to w okolicy dnia matki, chciał do mnie bardzo przyjechać... Bo tam było tak, w ogóle widzenia były raz na miesiąc, godzina. Więc ktoś jechał na przykład

z Gorzowa, jechał całą noc, żeby tam być dzień, i całą noc wracał, żeby jedną godzinę się widzieć. I umówiłam się z synem moim, że w maju on przyjedzie w okolicy Dnia Matki. Bo to była taka przygoda, która była może dla całego obozu jakaś taka znacząca. Ale na początku maja przyjechał... Ja już mówiłam, że mój mąż należał do Stronnictwa Demokratycznego, tego tutaj, i ten przewodniczący wojewódzki Stronnictwa Demokratycznego przyjechał do mnie, że jak ja zgodzę się, że on poręczy, to mnie zwolnią. To było na początku maja. Ja nie chciałam zejść na widzenie, bo powiedziałam, że ja się umówiłam z synem na koniec maja. I ja tu nie będę z nikim rozmawiała wcześniej. Bo nie chcę stracić widzenia. Wtedy komendant mnie zapewnił, że to jest poza widzeniem, poza normalnym widzeniem. No to ja zeszłam i powiedziałam mu, że ja nie chcę, żeby on za mnie ręczył, bo ja po prostu nie jestem w stanie mu obiecać, że można za mnie ręczyć. I odmówiłam mu tego, żeby wydał mi to poręczenie, bo ja nie chciałam mieć takich zobowiązań żadnych. I teraz dwudziestego tam któregoś maja czekam, że syn ma przyjechać, umówiony dzień, już nie pamiętam, który to był, i syna nie ma. Skończył się czas widzeń, syna nie ma. Więc ja zeszłam tam, gdzie nie wolno było zejść, do takich strażników, tam nie wolno było schodzić, ale zeszłam, i mówię: „Czy panowie nie widzieli, czy nie było mojego syna? Bo przecież jak on się umówił, to by na pewno przyjechał”. „A, ja pamiętam nazwisko, był” – „Ale co?”, ale ten esbek, mówiliśmy na niego „Okrągły”, on podobno nazywał się „Okrągły”, ale do dzisiaj nie wiem, czy nazywał się „Okrągły”, „Okrągły» go cofnął, powiedział, że pani... znaczy nie wpuścił go, odrzucił go”. A dlaczego, oni nie wiedzą. No więc ja idę nie do „Okrągłego”, tylko do komendanta, czyli tego, który jest po linii straży więziennej. Idę do komendanta jakoś i mówię: „Proszę pana, ja miałam mieć widzenie z synem, syna nie ma”. „A dlaczego, dlaczego? No ja tego już nie potrafię, no przepraszam” i tak dalej. Ten komendant jakoś stara się przeproszać. A ja mówię, wie pan, tu przeprosiny to nic nie dadzą. Ja panu proponuję taką rzecz, niech pan zadzwoni na dworzec i przez megafony, syn chyba jeszcze nie wyjechał, przez megafony niech ogłoszą, że to widzenie teraz będę miała. On mówi: „Tak? Ale tak pani myśli?” Ja mówię: „Tak, tak myślę”. No to dobrze. I on to zrobił. A syn, jak usłyszał... I on nie dość, że to zrobił, to jeszcze siadł w samochód i pojechał na dworzec te trzy kilometry czy tam ileś, żeby syna przywieźć chyba, nie wiem. Ale syn, jak usłyszał, że matka czeka na widzenie, wziął taksówkę i przyjechał. Naturalnie wtedy widzeń nie było, więc byliśmy w holu, sami, w ogóle, jakbyśmy mieli czołg, to moglibyśmy ten czołg podać. Nikt nas nie kontrolował, nic. Już takie były wygody. Dziewczyny różne z Poznania przynosiły mu grypsy, żeby pozawoził do swoich rodzin, bez ocenowania, strażnicy na to patrzyli i udawali, że nie widzą. Po prostu oni się też wzruszyli tym, że... No w jakiś sposób zostałam bardzo skrzywdzona i on też. Byliśmy skrzywdzeni przez tego „Okrągłego”. I jeszcze go odwieźli na dworzec, samochodem służbowym. Tak że taka przygoda też była. Ale ja myślę, że trzeba powiedzieć o smutniejszych rzeczach. To nie było tak prosto siedzieć. Nie było. Bo jednak to był dzień za dniem, mijał, były te przeszukania. To było najbardziej przykre, że zabierali nam rzeczy nasze intymne, nasze rzeczy własne, nasze jakieś książki, co im się nie podobały, listy nawet, prywatne różne rzeczy. To jedno. Drugie, przyjeżdżali do nas esbecy z Gorzowa i rozmawiali. Też nie było to przyjemne. Wzywali na rozmowy. Poza tym była ta troska o życie naszych bliskich, którzy są... Tam była jakaś taka wolność, w środku. Myśmy sobie śpiewały różne piosenki, uczyły się języków, kto chciał, uczyły się, czytały. Ja nawet miałam Tatarkiewiczza, sobie studiowałam, bo wtedy jeszcze takie miałam różne zamiary swoje, no ale była to jednak niewola.